

Włodzimierz Zięba

Przybliżanie Derridy

Приближение к Дerrиде

Valeria Szydłowska, *Nihilizm i dekonstrukcja*,
Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2003, ss. 262

Jacques Derrida jest chyba jednym z nielicznych filozofów światowych, którego myśli spotkały się z tak szerokim rezonansem i to już za życia autora. Wprowadzone przezeń kategorie okazały się tak płodne, iż nierzadko zdominowały bez reszty współczesne myślenie; ewidentnym tego przykładem jest słowo „dekonstrukcja”. „Dekonstrukcja” okazała się, mówiąc językiem biologa ewolucyjnego Richarda Dawkinsa, memem tak ekspansywnym, iż zadomowiła się nawet w dyskursie biologicznym. Genetyk Steve Jones, w książce – której tytuł parafrazuje tytuł wielkiego dzieła K. Darwina – *Y: O pochodzeniu mężczyzn* pisze: *Mechanizm mężczyzny został zdekonstruowany – od hormonów po hydraulikę i od homoseksualizmu po tysienie*¹. Można zaryzykować tezę, iż owa ekspansywność słowa „dekonstrukcja” jest fenomenem przesunięcia kategorialnego zdumiewającego tym bardziej, iż sam Derrida uważa, iż słowo to nie jest słowem odpowiednim, a nadto

nie jest także słowem pięknym². Książka V. Szydłowskiej *Nihilizm i dekonstrukcja* zarazem zdaje sprawę z owego stanu rzeczy i tłumaczy tenże fenomen. *Wydarzenie dekonstrukcji, światowy performance, w którym uczestniczą naukowcy różnych dziedzin, a także pisarze, artyści, architekci, psychoanalitycy, psychiatrzy, krytycy i teoretycy literatury ze wszystkich niemal krajów, cywilizacji i regionów świata, stanowi formację intelektualną...* (s. 174). A zatem przyjrzyjmy się bliżej przybliżaniu Derridy i jego filozofii w wykonaniu Szydłowskiej.

Książka *Nihilizm i dekonstrukcja*, a w szczególności jej dwa pierwsze rozdziały (całość składa się z pięciu rozdziałów i obszernej *Rozmowy z Jacquesem Derridą* jako *Zamiast Zakończenia*) stanowi przystępne wprowadzenie w meandry myśli – myślenia J. Derridy i wypracowanej przezeń dekonstrukcji. Niewątpliwym walorem jest to, iż autorka nie ulega pokusie prześcignięcia samego autora *Marginesów filozofii* w swoistej dla niego manierze, bądź co bądź, zawilego pisa-

¹ S. Jones, *Y: O pochodzeniu mężczyzn*, przekł. M. Koraszewska, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2003, s. 11.

² Zob. J. Derrida, *List do jednego z japońskich przyjaciół*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1994, nr 1–2, s. 45.

nia. Wprost przeciwnie, Szydłowska do pewnego momentu czyta się prosto, przyjemnie, z dużym zrozumieniem, gdy nagle doznaje pewnego rodzaju konwersji i odtąd myśli Derridy nie jest wcale łatwiej przyswoić po lekturze Szydłowskiej niż przed nią. Tym niemniej i tak książka Szydłowskiej jest chyba najlepszą dostępną na polskim rynku lekturą przybliżającą Derridę. Co rzadko spotykane w innych opracowaniach o Derridzie, Szydłowska w swojej książce poświęca sporo uwagi późnym pomysłom Derridy dotyczącym przyjaźni, przeprosin, tajemnicy. A zatem, co wynika z *Nihilizmu i dekonstrukcji?*

Szydłowska pokazuje, iż dekonstrukcja to nie jest żaden irracjonalny z ducha projekt zerwania z filozofią; przeciwnie, jej zdaniem, Derrida jest racjonalistą, a dekonstrukcja czymś na kształt metody filozoficznej bliskiej kartezyanizmowi (s. 10), a jej filozoficzność polega na tym, iż *jest być może współczesną wersją medytacji o filozofii pierwszej?* (s. 11). Niewątpliwą zaletą książki Szydłowskiej jest jej życzliwy Derridzie stosunek, przez co oczyszcza ona Derridę z tradycyjnych zarzutów o relatywizm, sceptycyzm, nihilizm i antyintelektualizm. Sama książka jest, jak wyznaje jej autorka, rezultatem siedmiu lat lektury Derridy i obcowania z twórcą dekonstrukcji (była jego asystentką) – wiadomo jedynie dlaczego Szydłowska pomija polską recepcję „derridianizmu”, chętnie się jej specyficznie francuskim kontekstem (s. 9).

Recenzowana tu książka bada związki dekonstrukcji z metafizyką,

wokół której ta pierwsza jest osadzona. Związek dekonstrukcji z tradycją filozofii jest nader silny, wszelkie posunięcia strategiczne i zabiegi Derridy dostosowane są bowiem do konkretnych tekstów, nad którymi on pracuje, w tym sensie dekonstrukcja zależna jest od kontekstu. Niezależnie jednak od kontekstu każdy tekst (ciekawy jest tu duży kwantyfikator – albowiem Derrida przeanalizował co prawda wiele tekstów tradycyjnej filozofii od Platona poprzez Kanta, Hegla, Marksa, Nietzschego aż do Heideggera i Foucaulta i Levinasa, ale i tak to nie są wszystkie teksty nawet dotychczasowej filozofii, a zatem, nawet jeśli przesłanki pod postacią tekstów czytanych przez Derridę filozofów są poprawne to konkluzja jednak jest nieuprawniona. Każdy tekst filozofii to także ten, który jakiś filozof X napisze w roku 2666, tego wszakże Derrida znać nie może) zawiera w sobie jakiś element, zwany przez Derridę nierozstrzygalnikiem, który nie może być pomyślany w ramach tego systemu/tekstu, tym samym wymyka się on logice klasycznej i który zarazem kieruje i rozsądza ów tekst – tekst usiłujący tenże niesforne element wykluczyć ze swego wnętrza zepchnąć na margines, np. pharmakon w Platona, który jest zarazem trucizną, ale i lekarstwem – niejako od środka (s. 139). O tyle też dekonstrukcja usiłuje wydobyć to, co wykluczone i co tym samym z zewnątrz kieruje wykluczającym go systemem, zatem nazwać ją można logiką marginesu. Notabene opozy-

cja binarna wewnątrz: zewnątrz stanowi archetypiczną opozycję wszelkiej metafizyki. Dekonstrukcja pasywnie żyje na metafizyce, wszelako jej celem nie jest koniec metafizyki, ale jej zamknięcie (s. 67). Przy czym to ostatecznie to nie jakaś sztywna granica z zewnątrz okalająca homogeniczne pole. Wówczas dekonstrukcja poprzez opozycję wewnątrz/zewnątrz na powrót wikałaby się w metafizykę (s. 140). W tym też miejscu wyłania się sposobność dla derridiańskiej różni, która widoczna jedynie na piśmie, jak polskie „ó” i „u”, stanowi quasi-transcendentalny warunek możliwości i niemożliwości zarazem wszelkiej pojęciowości i metafizyki. Różnia, ślad to tylko niektóre spośród licznych arsenałów derridiańskich nierozstrzygalników. Z ich przyczyny *arche* jest niedostępne, transcendentalne znaczone (*signifié*) jest nieobecne, to, czym dysponujemy, jest jedynie ciąg znaków, a świat i język to nie są dwa odległe od siebie słońca oddzielone jakimś ontologicznym hiatusem, o tyle też zasadna jest konkluzja Derridy, jakoby istniały jedynie teksty (s. 75–76). To czym dysponujemy, to ciąg znaków odsyłający do innych znaków, te zaś do innych znaków i tak w nieskończoność i, jako że myślimy i doświadczy w języku, toteż nie ma przejścia do czegoś zasadniczo nieznakowego. Źródło niedostępne, *telos*, czy też koniec także niemożliwy do konkluzyjnego wyznaczenia. Tym, co pozostaje to zadanie prze-myślenia wszystkich filozoficznych opozycji i nieskończone przekracza-

nie horyzontów i to właśnie motywuje dekonstrukcję.

Zasadniczym mankamentem książki Szydłowskiej jest coś, co nazwałbym paradoksem „ostatniego słowa”. W tym, jak i w każdym innym przypadku, gdzie autor(ka) włożył(a) ogrom pracy w zrozumienie meandrów myśli filozofa – w szczególności tak „zawilego i niejasnego” jak Derrida – pokusa auto-ustanowienia się wyłącznym egzegetą badanego przez się myśliciela (tutaj Derridy), której to pokusa uległa i autorka recenzowanej pracy, jest zrozumiała. Wszelako, jak sam Derrida pisze w sztandarowym tekście *Różnia*, rozprawiając się z Heideggerowskim byciem: *Nie będzie nazwy jedynej, choćby była nią nazwa bycia. Niechaj myśl o tym nie wywołuje nostalgii, niechaj więc biegnie poza miotem nieskazitelnie macierzystego bądź ojczystego języka, utraconej ojczyzny myśli. Niechaj więc przeciwnie będzie afirmacją w sensie w jakim Nietzsche włączał afirmację do gry, z uśmiechem i tanecznym krokiem*³. A zatem paradoksalność postawy, z jaką spotykamy się w książce Szydłowskiej, względem dekonstrukcji wynika z tego, iż w świetle tej ostatniej niemożliwy jest ostateczny komentarz, ostatnie słowo, nie ma żadnego *arche* ani *telos* procesu czytania; *źródło jako takie musi pozostać zakryte* (s. 63), albowiem dekonstrukcja to metoda partycypacji we wciąż niezakończonym procesie myślenia (s. 174). Wszystko dobrze, tylko czy sformułowanie i zwerbalizowanie

³ J. Derrida, *Różnia*, przeł. J. Margański [w:] Tenże, *Marginesy filozofii*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2002, s. 55.

jakiegokolwiek myśli nie jest zarazem, choćby tylko doraźnym, tego procesu zakończeniem? Jaki zatem mają status, choć to ostatnie pojęcie zapewne rzeczniczy dekonstrukcji uznają za inherentne metafizyce i tym samym obciążone wszelkimi jej brakami, takie i tym podobne tezy filozofii dekonstrukcji? Na tym to właśnie polega paradoks „ostatniego słowa”. W przypadku książki Szydłowskiej wypływa on z przyjętej przez nią postawy nieskrywanego entuzjazmu względem dokonań Derridy, miast krytycznej analizy z uwzględnieniem wytropionych przez dekonstrukcję wszelkich słabości tejże metody badawczej. Paradoks „ostatniego słowa” jest zwyczajną wersją paradoksu performatywnej sprzeczności, czy też paradoksu auto-referencji. Autorka zapewne odpowiedziałaby na powyższy zarzut, iż powyższy paradoks jak i inne paradoksy, o które chętnie i często oskarżają się dekonstrukcję pochodzą z samej metafizyki, *konstruują metafizykę i mówią samą*

prawdę o niej (s. 71), od której to języka nie ma, zdaniem Derridy, ale już nie Rorty’ego, ucieczki i siłą rzeczy dekonstrukcja skazana jest na posługiwanie się językiem samej metafizyki. Wszelako, jak pisze Szydłowska, *szkując jest to, że prawdy o prawdziwej metafizycznej nie można już myśleć jako prawdy – co nie przeszkadza myśleć, przeciwnie, otwiera dopiero możliwość myślenia* (s. 71). Ewidentny to przykład beztróskiego stosunku do paradoksów myślenia. Wystarczy zdiagnozować, iż pochodzą one z łona samej metafizyki, aby uznać je za nieszkodliwe i niewarte trudu, albowiem metafizyka, o ile nie przewyciężona, to ma być zamknięta w swoich granicach. Morał z tego płynie taki, że tam, gdzie zadaniem filozofii jest myślenie, cena paradoksu jest znikoma. Tam, gdzie otwiera się horyzont na to, co inne, w cień odchodzi pręgierz, nieszkodliwego przecie – bo metafizycznego – paradoksu.

Agnieszka Skrobas

Gry z kulturą

Игры с культурой

Andrzej Szahaj, *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii i kultury, poznania i polityki*, Wyd. UMK, Toruń 2004, ss. 266

Człowiek konstruuje swój świat, tworząc hierarchie, konwencje i „bry-

ły” etyczne. Jednakże, co jakiś czas następuje okres buntu człowieka